

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRIOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca



PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.

za granicami Francji dolicza się porto

to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W kopertach zamkniętych fr. 12.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.

z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE

powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur

3. Rue du Four (angle du Bd St-Germain).

PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków

szukających zatrudnienia, jako

też dla dających takowe, ogła-

szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-

niem marki pocztowej.

DONIESIENIE

Od piętnastego Kwietnia b. r. Administracja i Drukarnia « Kurjera Polskiego w Paryżu », z powodu powiększenia, przeniesioną została na Rue du Four, 3, przy rogu Boulevard Saint-Germain.

Listy i Korespondencje prosimy nadsyłać pod wyżej wymienionym adresem.

O wymyślonych chłopskich rozruchach

W ZACHODNIEJ GALICJI.

Od kilku miesięcy dzienniki krakowskie i lwowskie zaczęły zamieszczać korespondencje z powiatów tarnobrzeskiego, tarnowskiego, brzeskiego, bocheńskiego, jasielskiego i krośnieńskiego, donoszące o wieściach, niewiadomo przez kogo rozsianych pomiędzy tamtejszymi włościanami, które jakoby wywołać miały usposobienie groźne dla porządku społecznego.

W jednej wsi chłopci zebrać się mieli przed karczmą z kosami na wiadomość, że « powstańcy » są w lesie; w innej mieli odgrażać się przeciwko dworom; w innej jeszcze mówić mieli, że cesarzewicz Rudolf zbudował się przeciwko swojemu ojcu, cesarzowi, że ostatniemu należy pójść z pomocą przeciwko pierwszemu, popieranemu przez szlachtę.

Nie dość na tem, z innych stron doniesli, że tam chłopci zmagali się, aby żydów wyrznać; gdzie indziej znowuż rozpowiadali, że szlachta chce się mścić za

rzez 1846 r. i ma zamiar chłopów pobić, że prosiła cesarza o przywrócenie pańszczyzny.

Na tem się jednak nie skończyło, w wielu wsiach, jak zapewniali korespondenci, chłopci pewni byli, że w r. 1886 nastąpi koniec świata i ród ludzki wyginie. Przed tą katastrofą mają zająć nadzwyczajne wypadki, a kto nie chce zginąć już teraz, niechże nie chodzi do kościoła na Wielkanoc.

Takie to wieści i od tych jeszcze więcej nedorzeczne miały wywołać powszechne pomiędzy ludem zamieszanie. Jakieś tajemnicze działanie miało się objawić pod słomianymi strzechami i wywołać wrzenie, zapowiadające krwawe wybuchy i rzezie. Dzienniki wzywać począły władzę do energicznego wystąpienia przeciwko ukrytym wicherzycielom.

Z dzienników galicyjskich przeszła wiadomość o groźnym usposobieniu ludu do pism warszawskich i poznańskich, następnie do wiedeńskich i berlińskich już znacznie powiększona a z tych ostatnich rozeszła się w potwornych kształtach po całym świecie, dając powód do wniosków i sądów bardzo niekorzystnych dla naszego narodu. Dzienniki zwłaszcza moskiewskie rozpięły się szeroko o buncie chłopów, o uciemieniu ludu przez szlachtę, że niczem są rozruchy robocze w Belgii w porównaniu z tem, co wywołali w Galicji rządzący nią Jagielloni i Jezuiti. Lepsi nawet od Moskali cudzoziemcy, a nawet swoi słabszego ducha rodacy, zaczęli wątpić w przyszłość Polaków, przemawiać głosem Kassandry, niektórym ręce rozpaczliwie opadły, zwłaszcza, że nie brakło sążnistych, rozumowanych artykułów, w których redaktorowie wypowiadali tak ponure i czarne poglądy.

Dowodzili wbrew prawdzie, iż od lat czterdziestu nie dla oświecenia i uoby-

watelenia ludu nie zrobiono i dla tego gotów jest on dzisiaj, jak w 1846 roku, rzucić się z nożami na szlachtę i krew bratnią wytoczyć.

Inni twierdzili, iż powodem tych objawów są wybory, że gdyby chłopci chłopów a nie szlachtę na posłów wybierali, to harmonja społeczna nie byłaby zagrożona.

Artykuły Kurjera Lwowskiego, Strażnicy Polskiej i Gazety Polskiej w Czerniowcach były w ten sposób napisane, iż zamiast podnosić energję i zachęcać do jedności braterstwa, — one ją psuły, bo szerzyły zupełne zwątpienie i beznadziejność. Miary w zarzutach nie znaleźli, a bez zwykłego walenia całego ciężaru na szlachtę, której tylko słabe już szczątki posiadamy, nie obyło się i tym razem.

Dziennik Polski, Nowa Reforma, Czas, Gazeta Narodowa, Dziennik Poznański nie tak przesadnie jak tamte, lecz także nie omieszkaly wywodzić załólów i smutnych horoskopów.

Pokazało się, iż pisma krajowe kraju a zwłaszcza ludu swojego nie znają.

Ze zarzut ten nie jest bez podstawy przekonywa jeszcze fakt następujący.

Kurjer Lwowski, dziennik najwięcej czytany może dla tego, że najwięcej bąków strzela, jest tego mniemania, że Polacy są narodem tak odrębnym od Rusinów, jak Niemcy od Polaków, gorszy go bowiem zamiar tworzenia w wschodniej Galicji osad polskich z wygnanych z Poznańskiego Polaków. Powiada, że tworzenie takich osad na Rusi jest równie wstrętnem wynaradawianiem, jak niemiecka kolonizacja w Poznańskiem.

Artykuł ten przedrukowała Strażnica Polska nie pomna, że Polacy i Rusini są narodem jednego słowiańskiego plemienia; że są braćmi sobie zupełnie co do praw równymi, w najściślejszym związku politycznym przez wieki zostającymi.

Gdyby redaktorowie lepiej znali dzieje, wiedzieliby, że dzisiejsi Rusini są potomkami Polaków; że wytepieni przez Mongołów, pozostali Rusini w nielicznej garstce w osadach przytulonych do zamków, reszta zaś ich kraju, Wołyń, Podole i Ukraina była pustynią; że na tej pustyni w XIV, XV i w XVI wieku odbywała się wielka kolonizacja ludności polskiej, szczególnie z Mazowsza. Ludność ta mówiła językiem polskim, tak podobnym do ruskiego, iż właściwie obie mowy tworzą dwie gałęzie jednego pnia. To podobieństwo sprawiło, iż koloniści polscy przyjęli język, jakim mówili nieliczni mieszkańcy jakich tu zastali i wspólnie go przez wieki wyrabiali. Dzisiejsi Rusini są więc potomkami Polaków. Język ruski jest odmianą polskiego i dla tego miał tak wielki wpływ na wyrobienie literackiego polskiego języka.

Jakże w obec tych faktów można było robić taką różnicę pomiędzy Rusinami a Polakami, jaka istnieje pomiędzy Polakami a Niemcami?

Ale, — ignorancja niektórych publicystów nie ma granicy, ztąd też nieraz zamiast przewodniczyć narodowi ku dobremu, oni mu szkodzą.

Ignorancja tylko mogła sprawić, iż owe w części wymyślone, a w części przeinaczone wieści o niepokojącem usposobieniu ludu, nazwał *Kurjer Lwowski*: *rozruchami chłopskimi* w Zachodniej Galicji.

Nazwa się podobą, więc inne dzienniki wprowadziły dział *rozruchów chłopskich* i chociaż pomiędzy chłopami ani agitacji, ani rozruchów nawet śladu nie było i nie ma, czytaliśmy w jednym z dzienników prowincjonalnych o *stłumieniu siły rozruchów*.

Jest to pewnik wiele razy sprawdzony, że pisać ciągle i systematycznie w dziennikach o zaniepokojeniu i rozruchach, jest to wywoływać zaniepokojenie i rozruchy.

Wieść wydrukowana w gazecie robi zawsze wrażenie, ludzie wierzą jeszcze w drukowane słowo, — ztąd wypływa obowiązek pewnej powściągliwości.

Zanim się wieść zwłaszcza tego rodzaju poda do publicznej wiadomości, trzeba ją dokładnie wprzód sprawdzić i potem dopiero wydrukować w takiej formie, ażeby niewątpliwem było rzeczywiste jej znaczenie.

Wieść nieostrożnie w druku powtórzona, staje się źródłem dalszych, również fałszywych wieści.

Agitator nie potrzebuje truć się dalszem jej rozciąganiem. Dość, jeżeli da jej początek, ludzką bowiem łatwowiernością podtrzymywana, mnoży się i rośnie a w końcu wierzą w nią jako w prawdę ci nawet, co ją wymyślili.

« Jest w tem coś prawdziwego, mówi gawiedz, nie pisaliby przecież o niej, gdyby była z powietrza wzięta rzeczą. »

Tak każdy powtarza i sfera złudzeń ogarnia wszystkich.

Najprzystępniejszym złudzeniu bywa lud mało oświecony. Dopóki słyszy opowiadanie jakiegoś faktu, mniejszą doń

wagę przywiązuje. Gdy go przeczyta w dzienniku, zaczyna wierzyć i brać go za rzeczywistość, wtedy też dopiero zaczyna się niepokoić. Dzienniki stają się więc bezwiednie współnikami czynu, przeciwko któremu występują.

Bez nich fałszywa wieść szybko by ucichła, one to dopiero przez powtarzanie pobudzają do wyczekiwania strasznych lub nadzwyczajnych wypadków.

W usposobieniu, które wytwarzają, niechaj iskra zkaż niespodzianie wypadnie, wywoła niewątpliwie ogień społecznego pożaru. Historia zapisała nie jeden krwawy rozruch, nie jedną straszną agitację i bunt w ten sposób powstały z fałszywych, ciągle powtarzanych nieogłędnie wieści.

Tajemnicą dobrego dziennikarstwa jest wiedza tego, co można a czego nie można w dzienniku pisać.

Są sprawy i rzeczy, które nie nadają się do publicznego traktowania, zwłaszcza w narodzie jak polski, zostającym w niewoli i mającym na celu odzyskanie bytu państwowego.

Polskie dziennikarstwo grzeszy bardzo często nieogłędnością, gadulstwem i złe pojętą szczerością. Wyciąga wszystko na jaw, nawet tajemnice stanu własnego narodu.

Jest to lekkomyślność, która bywa często karygodną, w tym razie jednak mniejszą jest wina dziennikarstwa, zgrzeszyło bowiem bezwiednie, przez zbyt dużą a więc nieogłędną łatwowierność.

Czytelnicy nasi zapewno zauważyli, że jakkolwiek mamy zwyczaj zapisywać w *Kurjerze Polskim w Paryżu* każdy fakt odnoszący się do narodowej sprawy i nie pomijamy wypadków ważniejszych w kraju, nie podaliśmy przecież ani razu wiadomości o mniemanem zaniepokojeniu i agitacji pomiędzy ludem w Zachodniej Galicji.

Uczyniliśmy to rozmyślnie, ażeby nie zasmucać czytelników kłamanami wiadomościami i dziwacznościami a bezpodstawnymi domysłami.

Nie wierzyliśmy ani na chwilę w rzeczywistość tych wiadomości.

Znamy dobrze usposobienie polskich włóścian w Zachodniej Galicji, nazwanych w Wschodniej niewłaściwie Mazurami, są to bowiem Małopolanie a dawni Białochrobaci.

Będąc w kraju, mieszkaliśmy jakiś czas pomiędzy nimi i przekonaliśmy się naocznie o wzrastającej tego ludu kulturze i oświacie, i, co najważniejsza, o niemałym postępie, jaki uczynił na drodze świadomości swojego polskiego jestestwa i narodowych obowiązków.

Nie jest on jeszcze tem, czem być powinien, ale dzisiaj, jużby go nikt do rzezi jak przed 40 laty nie namówił.

Wtedy kazano mu z urzędu zabijać powstańców, nazwawszy wprzód wszystkich szlachciców na wsi powstańcami. Przez długie lata pobudzali w nim urzędnicy niemieccy nienawiść do panów. Chłop polski nie wiedział, że to jest rząd obcy, uważał go za swój własny, rodzin-

ny, przez Boga postanowiony, a jednakże wtedy dopiero rozkazy tego rządu wykonywać począł, gdy mu za każdego zabitego obiecano płacić więcej niż za pojmanego, gdy go oddano pod komendę przebranych podoficerów i urzędników i pijanego poprowadzono na łup dworów.

Od tego czasu wiele się zmieniło.

Rząd się zmienił, przestał germanizować i uwzględniając zasadę samorządną, stał się ludzkim i dbałym o moralne i materialne podniesienie polskiego ludu i o jego narodowe wykształcenie.

Pod takim rządem rozpocząć się mogła i rozpoczęła narodowa edukacja ludu i praca nad jego umoralnieniem.

Gdyby nie bieda, lud polski w Galicji byłby już dzisiaj takim jak w Wielkopolsce, to jest nieprzystępnym dla wszelkiej antinarodowej i antispołecznej agitacji.

Patriotyzm jest w nim bezwiedny, ale jest i rozwija powoli w jego umyśle pojęcia narodowych obowiązków. Rozwój obywatelski ludu byłby jak i rozwój oświaty prędszym, gdyby nie wielki niedostatek i oplakane ekonomiczne położenie.

Ono jest tamą do wszystkiego, bieda też sprawia, że wdychając do lepszego bytu, chętnie wierzy tym, co mu polepszenie zapowiadają.

Jak w każdym ludzie, tak też i w polskim w Galicji krąży różne wieści, które bywają czasami rozmyślnie w kurs puszczane, najczęściej atoli są echem jakiej pogadanki, lub odbiciem faktu źle zrozumianego, albo też utworem fantazji.

Owe przepowiednie o końcu świata w roku, w którym Wielkanoc przypadnie w dniu S. Marka, znalazły wiare i w naszym ludzie. Wywołały one wyczekiwanie czegoś nadzwyczajnego w dniu Wielkanocne i jak w takich razach bywa, każdy sobie inaczej tę nadzwyczajność wyobrażał. Ztąd powstały różne pogadanki, najczęściej nedorzeczne, ale nie groźnego w sobie nie mające.

Na zasadzie takich pogadań alarmować naród i straszyć go widmem rzezi wydało się nam rzeczą zdroźną, tem więcej, że nieszczęścia sypnęły się na nas obficie, wróg moskiewski i niemiecki wyciągnął Polaków na torturze i przesładowanie wyteżył do ostatecznego udęczenia. Potrzebujemy ogromnej wiary w własne siły, ażeby z nadzieją i otuchą wydobywszy z siebie zapas potrzebnej energii, dać odpór narodobójczym ciocom.

W takiej chwili siac zwątpienie i budzić rozpacz, jest to pomimo woli pomagać wrogowi. Nie chcieliśmy stać się winnymi tej pomocy.

Ażeby jednak działać z powagą dobrze poinformowanego przekonania, napisaliśmy do osób poważnych w kraju a zamieszkałych w powiatach, które przerażona fantazja reporterów wskazywała jako miejsce rozruchów.

Odebraliśmy odpowiedź, która w zupełności potwierdziła nasz domysł o zupełnej bezzasadności rozsiewanych przez dzienniki wieści.

Obecnie już obawy sztucznie powstałe

minęły. Wielkanoc przeszła, spokój publiczny nigdzie ani na jedną chwilę nie był naruszony.

Namiestnictwo we Lwowie otrzymało od władz powiatowych raporta, w których starostowie zapewniają, iż śladu nawet nie było i nie ma jakiegokolwiek agitacji pomiędzy ludem i lud też bynajmniej nie wykazywał usposobienia, mogącego budzić obawy.

W skutek wyższego rozkazu rozpoczęto najskrzętniejsze dochodzenia dla wykrycia osób, które trudniły się rozprowadzaniem niedorzecznych wieści w celach agitacyjnych, — siła zbrojna stała w pogotowiu na wszelki wypadek, lecz skończyło się na tem, iż nic nie wykryto, bo nic nie było.

Żandarmi aresztowali wiele osób podejrzanych o szerzenie wiadomości obalamujących ludność; sądy wystąpiły energicznie i gadulów, którzy bez żadnej myśli złowrogiej powtarzali baśni, ukarały kilkudniowym aresztem.

Oto kilka faktów wyjaśnionych przez śledztwo.

W pewnej wsi jacyś nieznanymi ludźmi ukradli włościance krowę, ktoś zaś rzucił podejrzenie, że sprawcami kradzieży mogą być ci, co kryją się w lesie i strzelają do zwierzyny. Inny powiedział, że ludzie kryjący się w lesie to zapewne powstańcy, którzy dla wyżywienia swego zabierać będą bydło włościanom. Chłopi uwierzyli w ten domysł i słysząc strzały, zbrali się przed karczmą w kosy uzbrojeni dla obrony bydła swego. Gdy się przekonali, że to panowie polują w lesie i krowy włościance nie ukradli, rozeszli się spokojnie do domów i więcej się nie zbrali. Ten fakt dał powód do szerzenia strasznych, alarmujących wieści.

Ks. Chotkowski, poseł w Radzie państwa w Wiedniu, rozszedł po Galicji petycje, proszące o zachowanie prawa, o świętanie niedzieli. Arendarze i kramarze, przeciwni świętaniu niedzieli, bo ono zmniejszyłoby ich dochody, zaczęli namawiać chłopów, aby nie podpisali i rzucili podejrzenie, iż petycja być może żąda przywrócenia pańszczyzny. Ztąd poszły pogadanki o szlachcie, o roku 1846 opowiadania, które przedstawiono jako objawy groźące nową rzezią. Nie wszędzie jednak arendarzom uwierzono, tyśiące bowiem chłopów podpisało się na petycji.

Gdzie indziej znów, idąc na jarmark, rozmawiali włościanie o znanych wypadkach rabowania i zabijania żydów w Bałcie i w innych miejscowościach pod moskiewskim rządem. Chłopiec obecny tej rozmowie słyszał, jak jeden gospodarz powiedział, iż i u nas może przyjść do tego, że żydów wyrzną, jeżeli będą ludzi nękać lichwą i do kija żebraczego doprowadzać.

Śledztwo stwierdziło także rozmowy i obawy z powodu bliskiego końca świata.

I z takiego to materiału wyprowadzono groźny fakt rozruchów chłopskich w Zachodniej Galicji, których wcale nie było.

Nie ulega wątpliwości, iż różni ajenci z pod rządu moskiewskiego krążą po

Galicji. Kręcą się pomiędzy ludem polskim, lecz częściej spotkać ich można pomiędzy ludem ruskim w Wschodniej Galicji.

Prowadząc propagandę panslawistyczną, starają się rozbudzić chciwość ludu do posiadania większej własności ziemskiej i buntują go przeciw panom polskim i Austrii, sławiąc jednocześnie dobroć i wspaniałomyślność cara Alexandra III, szczególnego opiekuna chłopów.

Zjawiają się także czasami emissarjusze rewolucyjnych socjalistów i usiłują podnieść klasową nienawiść chłopów do większych właścicieli ziemi. Próżne ich jednak usiłowania. Nieufność chłopów do szlachty pod rządami autonomicznymi niknie powoli i jużby jej śladu nie było, gdyby więksi właściciele, księża i w ogóle inteligencja kraju gorliwiej nad oświatą ludu pracowała i gorliwiej niż obecnie zajęła się polepszeniem jego dobrego bytu.

Bądź co bądź, ta propaganda zewnątrz nurtująca, chociaż nie znajduje powodzenia, wymaga wielkiej czujności władz i obywateli, lecz nie powinna być przyczyną do alarmów i zmyślenia faktów, które miejsca nie miały.

W obec rządowych objaśnień i zaprzeczeń niektóre dzienniki z *Czasem* zaczęły się rozsądnie wycofywać z nieroztropnego stanowiska, jakie były zajęte.

Inne maskują swój odwrót, są atoli i takie, którym trudno przyznać się do grzechu łatwowierności, więc wołają: «A jednakże coś tam było, jakaś chmura przeciągnęła nad Mazurami i wywołała zaniepokojenie.»

Tak było tam coś, lecz ono pokazało chmurę niedoświadczenia, nieogłędna łatwowierność i brak rozwagi ze strony wielu publicystów naszych.

Nie spostrzegli, jak ktoś z daleka na manowce ich wyprowadził i przeciągnął wazy tuman przed oczami, zrobił z nich bezwiedne narzędzie politycznej intrygi, chcącej Polskę skompromitować, Austrii zaś napędzić kłopotów.

Więcej miłości i rozwagi potrzeba!

Głęboka, gorąca a więc prawdziwa miłość sprawy polskiej i rozwaga, parta dokładną znajomością stosunków i rzeczy, okaże się zawsze pewną rekojmia, chroniącą od pomyłek i nie dopuści do wyzyskiwania dobrej woli rodaków na szkodę narodu.

DRUGI ADRES NARODU POLSKIEGO

DO PAPIEŻA LEONA XIII

W ROKU 1886.

Wielkie zaniepokojenie, jakie wywołała w narodzie polskim wiadomość o nominacji ks. Dindera, Niemca, na stolicę prymasów polskich, wyraziło się czynnie w przesyłanych do papieża adresach, proszących o ochronę kościoła w Polsce przed germanizacją.

Adressa te są to dokumenta ogromnej wagi. Dowodzą one, iż naród polski, przekonany, że ani kardynał Ledóchowski, ani kardynał Czacki, nie są w Watykanie obrońcami in-

teresów jego narodowości, postanowił pominąć ich pośrednictwo i sam stanął przed Papieżem, ażeby mu w adresach przez tyśiące osób podpisanych przedstawić przewrotność germanizacyjnej polityki Bismarka i prosić, ażeby wiernego Stolicy Apostolskiej narodu polskiego nieopuszczał i jego hierarchii kościelnej nie wydawał na łup wrogom. Przeciwno osobie ks. Dindera nie ma, lecz obawia się, ażeby nie stał się narzędziem nieirczenia kościoła w Polsce, do czego jako Niemiec skłonny być może.

Stało się wbrew narodowi i jego prośbie.

Koszttem Polaków zyskał Leon XIII pokój dla katolików niemieckich; za uwolnienie z więzów kościoła katolickiego w Niemczech, pozwolił rządowi pruskiemu jeszcze cięższe niż dotąd włożyć kajdany na kościół katolicki w Polsce i na Polaków.

Nie potrzeba być prorokiem, ażeby wiedzieć, iż Leon XIII w pole wyprowadzonym zostanie przez Bismarka; niepotrzeba być mędrcem, aby poznać, iż największym błędem polityki watykańskiej było opuszczenie narodu polskiego i pogodzenie się kosztem tegoż narodu z największymi jego i kościoła wrogami; jako też nominacja Niemca na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego i zezwolenie na zlokalizowanie «kulturkampfu» w granicach ziem polskich przez Prussy zabranych.

Głos jaki Polacy podnieśli w tej sprawie w obec Papieża jest pełen siły, powagi, prawdy i godności.

Tak adres ludu wielkopolskiego, któryśmy niedawno w Nrze 55 wydrukowali, jak adres od ogółu narodu pochodzący, który dzisiaj drukujemy pozostaną w historii na świadectwo, iż nigdy u nas niebrakło obrońców prawa narodowego, historycznego i kościelnego, iż naród nasz wytrwał w wierności dla prawa i prawdy, i z jednakową gorliwością bronil i broni wiary i Ojczyzny.

Jeżeli został w tej ciężkiej walce przez kościelnych swoich przewodzców opuszczony, nie jego to wina. Adressa dowodzą, iż błagał, prosił i z zaufaniem wyczekiwał od Stolicy Apostolskiej, iż niedopusi germanizowania kościoła katolickiego w Polsce.

Nie został wysłuchany — Papież Bismarkowi zrobił ustępstwo dla nas bardzo bolesne i niebezpieczne, bo zgodził się na wyjątkowe stanowisko polskich dyecezyj, które im naznacza nowe prawo kościelne, uchwalone w Berlinie wskutek porozumienia z Watykanem, bo wreszcie zgodził się osadzić Niemca na stolicy św. Wojciecha, co się może stać początkiem zniemczenia hierarchii, lecz naród wykonał swój święty, narodowy i religijny obowiązek, okazał się więcej wytrwałym niż polityka watykańska i za to mu chwala!

Chwała autorom i inicjatorom obu adresów, chwala tym wszystkim, co się na nich podpisało.

Na pierwszym podpisali się przeważnie rzemieślnicy, mieszczanie małomiasteczkowi i włościanie wielkopolscy, mężczyźni i kobiety; na drugim podpisywały się osoby z wszystkich stanów i z wszystkich prowincji, najwięcej z Galicji i z Wielkopolski.

Jeden i ten sam adres posłany został z wielu miast i wsi z podpisami, jakie w danej miejscowości zebrano. Były nawet podpisy z Królestwa Polskiego, z Litwy, z Podola i z Ukrainy.

Wysyłanie trwało kilka tygodni. Zaczęto zaś go wysyłać w drugiej połowie lutego 1886 r.

Podajemy w całości drugi adres w tłumaczeniu z języka francuzkiego:

« Ojcie Święty! (Très Saint-Père).

»Naród polski do głębi duszy został wstrząśniony wiadomością podaną przez dzienniki, jakoby Wasza Świątobliwość przeznaczył niemieckiego duchownego księdza Dindera na Stolicę Arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską.

»Pomimo dokonanych czynów niesprawiedliwości i brutalnej przemocy, pomimo codziennego gwałcenia traktatów, przez które państwa rozbiornicze ratując resztki wstydu, zagwarantowały istnienie narodowości naszej, — naród polski nie przestał nigdy uważać siebie za cały i niepodzielny i nie przestał nigdy ufać w Bogu, we własne siły i w przyszłe odzyskanie swoich praw ~~niepodległości~~ nieprzedawnionych. W jego oczach, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański jest zawsze prymasem Polski a sztuczne podziały, które czyny dokonane zaprowadziły na obszarze królestwa Piastów i Jagiellonów, niezdolają zniszczyć prymasostwa.

»Papieżstwo przewodniczyło niegdyś organizacji społecznej, religijnej i politycznej narodu polskiego, który pomimo utraty niepodległości nie przestał i nie przestanie istnieć, aby z Bożą odzyskać wolność swoją; papieżstwo nie może więc dzisiaj przez oportunistyczny przeciwny duchowi kościoła i wielce dla niego niebezpieczny łączyć się z niszczycielami Polski i pomagać im w germanizowaniu Stolicy Ś. Wojciecha.

»Takie ustępowanie uczynione siłą przed prawem, wstrząsnęłoby głęboko, o Ojcie Święty, zaufaniem milionów Polaków do Namiestnika Chrystusowego, które i tak już na ciężką próbę zostało wystawione przez bierne zachowanie się Stolicy Apostolskiej w sprawie Unitów.

»Polska nie może i nie będzie uważać i czcić w osobie cudzoziemca pierwszego swojego pasterza, który jej został narzuconym w celu moralnego zabicia, jak to z góry przyznano.

»Niezaprzeczamy tu ani uczciwości, ani osobistych zalet księdzu Dinderowi, lecz protestujemy energicznie przeciwko wyborowi Niemca na stolicę Ś. Wojciecha i protestować będziemy zawsze a zwłaszcza w chwili, w której wielki kanclerz Niemiec cisnął nam w oczy swoją barbarzyńską: *Delenda Polonia!*

»Nie, Ojcie Święty, ani echa katakomb rzymskich, ani głos Watykanu, nie może powtarzać tego dzikiego okrzyku! Gdybyśmy nawet słysząc go milezeli, wówczas kamienie miasta wiecznego przemówiłyby za nami do Ciebie, Ojcie Święty!

»Wszak Wasza Świątobliwość nie może wyrzucić z okna Watykanu, który panuje nad Rzymem, ażeby nie ujrzeć na górze Awentynu klasztoru, w którym Święty Wojciech lat siedm przebywał, zanim udał się do Polski, aby tam w obronie wiary przelać krew swoją; — w tym to klasztorze utworzył on być może ów sławny hymn *Bogarodzico Dziewico*, który był naszą pieśnią bojową i jest najstarszym zabytkiem naszego języka, który pan Bismark chce obecnie wyniszczyć.

»Wszak widziane także z Watykanu mury kościoła Ś. Bartłomieja, wzniesione na wyspie Tybru przez cesarza Ottona III dla złożenia w nim relikwii (ramienia) świętego męczennika, подарowanej mu przez naszego króla Bolesława Chrobrego, przemówią za nami, jako też i kościół Panny Marji, wybudowany przez Inocentego XI, po nad którym wzniesiony krzyż kresli na błękitnie waszego Nieba imię naszej Polski, bo przypomina oswojone przez polską szablę

Wiedeń, Rzym, Niemcy i całą Europę: *Veni, vidi, Deus vicit.*

»Najwyższy Pasterz, głowa kościoła katolickiego nie może i nie powinna przykładać ręki do zbrodniczego dzieła, dokonanego przez niewdzięcznych i wiarołomnych dawnych wasalów Polski, — do zagłady narodu, który się czuje młodym, pełnym życia i siły; nie może przykładać ręki do moralnego rozbioru Królestwa, w którym Najświętsza Panna Marja nosi urzędowy tytuł w naszych litaniach: *Regina regni Poloniae, ora pro nobis.*

»Niech Wasza Świątobliwość raczy przypomnieć sobie Klemensa X, który pisał do nieśmiertelnego króla naszego Jana Sobieskiego: *Defensio Poloniae Dei exercituum causa*; Klemensa XIII, który w czasie niegodziwych rozbiorów Polski, nakazał w Rzymie publiczne modły dla odwrócenia największej zbrodni i najstraszniejszego nieszczęścia, jakim społeczeństwo chrześcijańskie nigdy jeszcze dotąd nie było dotknięte, — i wreszcie Piusa IX, który przed dwudziestu trzema zaledwo laty nakazał także uroczyste modły za dawne przedmurze chrześcijaństwa, za naród polski, walczący podówczas z faktem dokonanym i za drzwi wyjść kazał od siebie reprezentantowi cara.

»Wspomnij sobie, Ojcie Sw., tych wszystkich twoich sławnych poprzedników, rozjemców chrześcijaństwa w wiekach wiary, mścicieli sprawiedliwości i prawa, obrońców słabych przeciw możnym, uciemiężonych przeciw ciemiężcom i ludów przeciw obcym najezdnikom.

»Owoż, jeżeli ten minister protestancki, nie w innym celu przywraca to starożytne i dobroczynne rozjemstwo, jak w podstępny zamiarze pozyskania Ciebie, Ojcie Święty, na współpracownika w niegodziwym dziele wytępienia katolickiej Polski, to Wasza Świątobliwość nie może usprawiedliwiać tak zuchwałej nadziei i niemóże przez nominację ks. Dindera potwierdzać ostracyzmu w obec 35,000 katolickich Polaków, wygnanych z jednej części własnej Ojczyzny; Wasza Świątobliwość nie może łączyć się z dzikim szaleństwem protestanckich i schizmatycznych niemieckiego kanclerza i nie może dawać przykładu straszego zaprzeczenia swoim wielkim a sławnym poprzednikom, zaprzestając obrony, którą oni prowadzili najwyższego z praw narodów i narodowości chrześcijańskich.

»Niechże więc złączone stolice Gniezna i Poznania zostaną raczej opróżnione aż do dalszych wyroków Opatrzności, albo Ty Najwyższy Pasterzu racz ująć ster w własne ręce, zarządzając nimi przez Wikariusza Apostolskiego.

»Oto, o co Polska męczona za wiarę, sprawiedliwość i wolność chrześcijańską, prosi Ciebie, Ojcie Święty, gorąco przez nasze usta, — o co my niżej podpisane wierne Jej i Twoje dzieci błagamy ściełać się pokornie do stóp Waszej Świątobliwości i wołając do Ciebie Namiestniku Chrystusa: broń słuszności i niepodległości kościoła w Polsce, nam zaś racz udzielić Twoje błogosławieństwo! » *po dokonaniu wnie czynie*

KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

Berlin, 30 kwietnia 1886.

Izba pruska deputowanych z powodu świąt wielkanocnych jest odroczonej do 4go maja. Toż samo izba panów jest odroczonej.

Na ostatnim przedwielkanocnym posiedzeniu, pruska izba panów przyjęła projekt *kolonizacji niemieckiej na ziemiach polskich*, bez żadnej zmiany, w takiej osnowie, w jakiej wyszedł z izby poselskiej.

Na temże posiedzeniu powiedział obszerną a piękną mowę p. *Józef Kościelski*. Była to mowa w całym znaczeniu tego słowa polityczna. Treść jej bardzo ważna i z tego powodu podajemy z niej obszerniejsze nieco ustępy.

Szanowny mówca wystąpił przeciwko całemu programowi antypolskiemu pruskiej polityki. « Rząd, mówił, chce wyrugować spokojną i zachowawczą polską ludność, za pomocą emigrantów niemieckich, szumowin niemieckiej kultury. Rząd w ten sposób sam propaguje socjalną demokrację. Ustawa ta sprzeciwia się zarówno logice jak etyce, zważywszy, że wywłaszczeni polscy właściciele bez przeszkód osiadać mogą w prowincjach sąsiednich i zamtąd prowadzić agitację. Jednakże upatrują Polacy przy swojej politycznej bezsilności bardzo pocieszający objaw w tem przedłożeniu, mianowicie, że rząd się ich boi. Nie lekceważymy tej potęgi, która nam grozi; żałujemy szczerze, że właśnie ta potęga to czyni, bo od dłuższego czasu sfery rządowe, niestety, nie zauważyły tego, że pogodziliśmy się z myślą, iż wielki mąż stanu, który kieruje losami Europy, uzna ważność kwestji polskiej i rozwiązanie jej w interesie własnej ojczyzny, która przez niego stała się wielką, w ręce swe weźmie. Nadzieja ta, aczkolwiek przez tak zwany projekt antypolski znacznie osłabła, w zupełności jednak nie znikła. Wszystkie drogi wiedzą, jak wiadomo, do Rzymu, nie wiemy, co nam dzień jutrzejszy przyniesie i co jutro z dzisiejszego przesładowania może się wyłonić. Mogą, mości panowie zająć okoliczności, które naszą sprawę jeszcze więcej na widownią wysuną; na ten wypadek, mogą już dzisiaj skonstatować, że mimo przesładowania, mimo pogwałcenia, zawsze stać będziemy po tej stronie, do której nas przykuła tradycja wspólnej, więcej niż tysiącletniej kultury. (Poruszenie i oklaski). Dzisiaj spokojnie, choć nie bez protestu, znosimy wszystko w przeświadczeniu, że to może wyjdzie na naszą korzyść, że i nasi przeciwnicy, — nie mam naturalnie na myśli wrogów z zawodu, których niestety również bardzo wielu posiadamy — zrozumieją, iż to nie jest droga, na którejby nas można pokonać. Dla tego, mości panowie, niechcę zakończyć mego przemówienia zwykłą apelacją, aby izba odrzuciła projekt. Wolę raczej inną uwagę wyrazić przy końcu. Ten projekt mości panowie zdaniem mojem, a sądzę, że mówię w imieniu wszystkich moich współziomków, — otóż projekt ten, nie miałby wprawdzie uprawnień, — tego nigdy bowiem zyskać nie może — lecz byłby jako tako do wytłumaczenia, gdyby rząd wszystkie inne środki był wyczerpał, aby z polskimi poddanymi dojść do porozumienia. Ale w tej mierze, mości panowie, nie podejmowano żadnych usiłowań, i to uprawnia mnie do przypuszczenia, że rząd nie życzy sobie w ogóle żadnego porozumienia z polskimi poddanymi. Mości panowie, kończąc, kładę główny przycisk na to, że to skonstatowałem. (Poruszenie w izbie). »

Bismark na tę mowę odpowiedział bez owej furji, która jego dawne mowy cechowała. Mówił łagodnie i zapewniał, że Polaków nie myśli wytępiać ani gwałtem germanizować, że jego polityka jest tylko zwrócona przeciwko rewolucyjnym Polakom.

Rozumie się nikt z nas w te jego zapewnienia uwierzyć nie mógł.

Kurjer Poznański donosi o różnych pogłoskach pomiędzy Niemcami w Wielkopolsce krążących, które niepokoją ich i rodzą wyczekiwanie napaści, bitwy a nawet rzezi. Czy pogłoski te są objawem złego sumienia tyranów, czy też śladem intrygi rządowej, która ustawicznie przedstawia ludność polską w roli buntowników i tumultantów? Trudno nam z daleka orzec, skłonni jednak jesteśmy przyznać, że jedna i druga przyczyta może tu działać.

Niedawno spokojną mieścinę *Pakość* przedstawiły fałszywe niemieckie wieści, jako widowię zaburzeń i sprofanowania kościoła ewangelickiego. Wskutek tych wieści, przybyli z Bydgoszczy do *Pakości* żandarmi, — którzy widząc, iż w *Pakości* panuje głęboki spokój wrócili z kąk przyszl. *Ost deutsche Presse* widziała nawet 5 wagonów, które miały powieść 2 kompanje wojska do *Pakości* a brakło tylko parku artylerji i pionierów, aby ten obraz grozy w całej przedstawić pełni.

Jakaś Niemkini zaniepokoiła komisarza obwodowego w *Dąbrowce* tajemną delacją, że Polacy w borze broń zakopali, co dało powód do poszukiwań i do znalezienia zakopanego skradzionego wieprza.

W *Inowrocławiu* przylepiono 24 kwietnia w nocy na murach magistratu i apteki dwa plakaty tej treści, że w nocy z 24 na 25 wszyscy Niemcy będą wyrznięci bez litości przez legion 7 milionów Polaków, którzy powstałi. Podpisano *Zarząd*. Sami Niemcy domyślają się, że te proklamacje sfabrykowali piekarze i rzeźnicy narodowości niemieckiej, aby do *Inowrocławia* przyszła znaczniejsza ilość wojska.

Uderza to, że podobnie baśni o rozruchach ludowych, ookolwiek inaczej przykrojone, krążą po *Galicji*, gdzie dzięki nieogledności dzienników, wyrosły do takich rozmiarów, iż w sferach rządowych w *Wiedniu* zaczęło w nie wierzyć i snuć z nich najgorsze dla urzędów i autonomii galicyjskiej sądy i wnioski.

Pokazuje się, że komuś na tem wiele zależy, ażeby niepokoić naszą ludność albo ją za niespokojną i groźną dla porządku społeczeństwa przedstawiać.

Ze sprężyny tej agitacji szukać należy pomiędzy naszymi wrogami, pomiędzy *Bärensprungami*, *Kochanowymi* i tym podobnymi stróżami porządku, jesteśmy tego pewni. Smutno nam jednak, że dzienniki nasze w *Galicji* są tak nieogledne, że oto upierając się przy opisie chłopskich rozruchów, których wcale nie było, zaszkodziły krajowi i sprawie narodu.

Ktoś z *Galicji* przybyły powiedział nam, iż sprawy publiczne o wieleby lepiej rozwijały się i kraj prędzejby się wzmagał w siły materialne i moralne, gdyby przesadny krytycyzm i pesymizm, z jakim dzienniki galicyjskie opisują i oceniają fakta i stosunki wewnętrzne, nie stał na przeszkodzie.

Pokazuje się, że to prawda, że te nieogledne dzienniki więcej szkody niż pożytku przynoszą.

Historja mniemanych rozruchów chłopskich w *Galicji* jest świadectwem dziwnej lekkomyślności publicystów galicyjskich.

Reforma dziennikarstwa we *Lwowie* i w *Krakowie* należy w *Galicji* do spraw naglących i niecierpiących zwłoki.

Sredec (Sofia), 28 kwietnia 1886.

Może nie będzie dla was obojętną korespondencja, podająca wiadomości z stolicy

Bulgarji, która zostawała blisko sześć wieków w niewoli i pomimo, że wytepieno jej szlachtę, duchowieństwo w znacznej liczbie zgreczono i mnóstwo obcej ludności pomiędzy bulgarską ludnością osiedlono, odzyskała przeciw swoję niepodległość.

Rossja dopomogła *Bulgarji* do oswobodzenia z pod jarzma tureckiego, lecz na to tylko, ażeby ją zamienić na kraj moskiewski.

Aleksandra *Battenberga*, krewnego naszego jenerała *Hauke-Bosaka* dla tego zainominowała księciem, iż spodziewała się mieć w nim potulne narzędzie.

Aleksander długi czas ludził Moskali swoję powolnością, lecz widząc rosnące zaufanie ludu do swoję osoby, postanowił działać, ażeby *Bulgarję* połączyć z *Rumeliją* i uczynić ją państwem niepodległym od *Rossji*.

Świetne zwycięstwa odniesione nad *Serbami* dopomogły mu wiele, — uczyniły go bohaterem. Zręczne zaś działanie dyplomatyczne dokonało reszty.

Porozumienie z *Turcją* doradzone mu przez *Salisburego* było krokiem bardzo rozumnym.

Znany wam jest przebieg tej sprawy.

Battenberg jest dzisiaj panem północnej i południowej *Bulgarji* (*Rumelii*) i ma za sobą całą niemal *Europę*. *Rossja* atoli jest z niego niekontenta i dokłada wszelkich starań aby go z *Bulgarji* wyrzucić.

Agenci moskiewcy silnie tu agitują i podburzają lud przeciwko prawowitemu księciu. Namawiają go do rewolucji.

Gdyby *Bulgarowie* usłuchali tych rad i podnieśli bunt, — wojsko moskiewskie pod pozorem przywrócenia porządku zajęłoby *Bulgarję*, *Aleksandra* zrzuciło z tronu i wtedy kraj ten utraciłby niedawno otrzymaną niepodległość.

Bulgarowie widzą co ich czeka w razie dalszej od carów zależności. Los *Polski* i *Polaków* otworzył im oczy.

Wpływ przeważny Moskali sprawił, iż przez czas długi w pismach bulgarskich nie było nigdy wzmianki o *Polsce* i *Polakach* a jeżeli była, to kłamliwa. Od czasu atoli rozpoczęcia polemiki pomiędzy pismami rosyjskiemi a bulgarskiemi, te ostatnie coraz częściej odzywają się o nas i piszą, że *Bulgarzy* bynajmniej nie mają ochoty doznać losu *Polaków* i niechęć, aby *Bulgarja* miała zostać jak *Polska* prowincją rosyjską.

Tirnowska Konstytucja organ *Karawelowa* umieściła artykuł o prawach antypolskich w *Prusach* a potępiając je równie jak i rozbiory *Polski*, umieściła przeciw wiele fałszywych i krzywdzących rzeczy o *Polakach*, że żyli ze zdobyczy, że uciskali obce im narodowości, mianowicie *Rusinów*, że ich i dziś uciskają w *Galicji*, że chcą przywrócić poddaństwo, że w radzie państwa w *Wiedniu* głosują z *Niemcami* przeciw *Słowianom*.

Artykuł ten zawierający zwykle kłamstwa, jakie rozpowszechniają o nas carscy Moskale, podpisany był literą *T*.

Jeden z *Polaków*, tutaj zamieszkały odpowiedział na ten potwarczy artykuł w tejże samej *Tirnowskiej Konstytucji*, zaprzeczył kłamliwym faktom i przedstawił rzeczywisty stan rzeczy.

Artykuł ten po raz pierwszy w bulgarskiej prasie przedstawiający *Polaków* w właściwym świetle prawdy, zrobił tu niemałe wrażenie.

Obecnie *Bulgarzy* pragną wejść w bliższe stosunki z *Polakami*, jako też ze wszystkimi *Słowianami* austriackimi.

Ządaniu temu zadość uczynić należy.

Postarajmy się, ażeby *Bulgarzy* dokładnie obeznali się z historją *polską* i z arcydziełami literatury *polskiej*.

Gdy zrozumieją doniosłość sprawy *pol-*

skiej, pojną, że sztandar rozwinięty przez *Polaków* w *Słowiańszczyźnie*, może jedynie *słowiańską* jedność sprowadzić, bo hasłem jego «łączmy się dobrowolnie na zasadzie wolni z wolnymi, równi z równymi.»

ROZMAITOŚCI

Uroczyste i w tym roku obchodzono rocznicę konstytucji trzeciego Maja w wielu miejscowościach kraju, zwłaszcza też *Galicji*, mającej najwięcej swobody.

Pomimo zdań i opinii nieprzychylnych o wielkim czteroletnim sejmie i dziele jego konstytucji 3go Maja; pomimo, iż historyk utalentowany ks. *Walerjan Kalinka* w przechwalonym dziele swojem o tym sejmie, starał się patriotów przedstawić w złem świetle, przechylając się na stronę tych, którzy w owe czasy uważali przymierze z *Moskwą*, to znaczy bezwarunkową dla niej uległość, za jedynie rozumną politykę; — naród nie dał się uczonym doktrynerom w błąd wprowadzić i dotąd pielęgnuje cześć dla pamięci patriotów wielkiego sejmu i słusznie ocenia *Konstytucję* trzeciego Maja jako dzieło wielkie i zaszczyt czyniące narodowi *polskiemu*.

Zarzut, iż naród upadł dla tego, iż nie umiał się rzadzić i twał w anarchii, jest potwarzą w obec uchwały konstytucji trzeciego Maja, która zaprowadzała w *Polsce* nowe prawne porządki, prawa oraz instytucje, jakie dzisiaj istnieją w państwach europejskich. *Polska* dokonała wielkiej rewolucji wewnętrznej odrodzenia, tem chwalebniejszego, iż bez krwi rozlewu.

W roku bieżącym przypadła 95 rocznica konstytucji.

Na emigracji jak zawsze uczciło ją uroczystem publicznem posiedzeniem w *Paryżu* pod przewodnictwem księcia *Władysława Czartoryskiego Towarzystwo historyczno-literackie*.

Akademja Umiejętności w Krakowie obrala dzień 3go maja na swoje coroczne walne zebrania, aby tym chociaż sposobem wyrazić swoje poszanowanie dla wielkiego dzieła patriotów.

We *Lwowie* odbyło się nabożeństwo. — Następnie zaś jak opiewał program, obywatele i obywatelki mieli się zebrać jak najliczniej na kopcu *Unii Lubelskiej* i przy odgłosie narodowych melodji, sypać dalej w górę kopiec. Wieczorem grała na zebraniu «*Harmonja*,» orkiestra miejska.

W innych miastach święcono także dzień ten historyczny, dzienniki zaś lepsze powitały go odpowiednimi artykułami.

Bardzo wielu dołączyło do świątecznych objawów większą w tym dniu ofiarnością na cele narodowe i miłosierne.

*

*

W obec faktu wygnania 30,000 *Polaków* z państwa *pruskiego*, nie wypada nam jeździć do kąpiel *pruskich*. Godność narodowa nie pozwala na tego rodzaju podróże. Mamy dosyć kąpiel w własnym kraju i w krajach, w których mile nas widzą, po cóż więc narażać się mamy na zarzut bezcharakterności i cisnąć się tam, z kąk nas wypychają pomimo posiadania paszportów. *Gazeta Polska* wychodząca w *Warszawie* pisze, iż przy znanej gorliwości i chęci odznaczenia się *pruskich* urzędników policyjnych i administracyjnych, jest niemal pewne, iż pacjenci *Polacy*, bez względu na rozpoczętą kurację

mogą otrzymać rozkaz opuszczenia granic państwa tak wielce niegościnnego jak królestwo pruskie. Należy więc pomijać miejscowości kuracyjne w Prusach.

* *

Gazeta Toruńska zamieściła sprawozdanie z posiedzenia, jakie się odbyło 10go kwietnia r. b. w Grudziądzu niemieckich towarzystw rolniczych, połączonych w związek grudziądzki. Przewodniczył p. Kries z Rogoźna. Chodziło o projekt rządowy rozparcelowania domeny Gołębiwko w powiecie grudziądzkim. Rząd zamierzając rozparcelować grunta tej wsi skarbowej, mającej obszar 1352 morgów i osadzić na nich kolonistów niemieckich, chciał o projekcie swoim usłyszeć zdanie panów niemieckich w powiecie zamieszkałych. Ze strony rządu byli obecni: p. Beutner prezes jeneralnej komisji z Bydgoszczy, p. Kuthe radca departamentowy, p. Knatra radca rejencyjny, p. Schmund radca rejencyjny budowniczy i Conrad landrat. Członkowie towarzystw rolniczych zebrali się licznie. — Pan *Bielera* z Mielna, dawniejszy poseł do parlamentu, żałuje, że Gołębiwko do parcelacji wybrano. Projekt to nieszczęśliwy i niepraktyczny. Gołębiwko do parcelacji wcale się nie nadaje, — wieś ta jest bowiem w ręku niemieckim, sąsiednie miejscowości również niemieckie choć w części, tylko robotnicy wolni, niekontraktowi, co rząd uwzględnić powinien. Przykład sąsiedniej wsi Gruta, założonej przed stu laty dla 45 gburów (gospodarzy) pokazuje, iż co najmniej trzeba każdemu dać 70 morgów. — *Römer* powiada, że chodzi tu przedewszystkiem o kwestję polską. Parcelacja nie powstrzyma Niemców od Ameryki. Robotników niemieckich na małych posiadłościach tu się nie utrzyma długo. Najważniejszem atoli było oświadczenie *Bielera* i rada, aby skupować włościan polskich i Niemców w to miejsce osadzać i aby osadnikom niemieckim nalożyć obowiązek trzymania tylko niemieckich robotników i niemieckiej czeladzi.

Zapisujemy nazwisko *Bielera* do historycznego porachunku, jakie nadejść musi. Z niego widać, że rozpoczyna się jak powiada *Gazeta Toruńska* walka o kawałek chleba, o życie, wprost z polskim robotnikiem którego dotąd przedstawiano z urzędu, jako nieszczęśliwą ofiarę polskiej agitacji szlacheckiej. Według tego zanosi się więc na rozpatunkowanie mieszkańców królestwa pruskiego na dwie kategorie, skazanych na utuczenie Niemców i skazanych na zagłodzenie Polaków.

Strzelano w szlachtę a mierzono w chłopów, robotników. Niechże przejrzą ci, którzy dotąd tego niewidzieli, że rząd pruski jest nieubłagany nieprzyjacielem chłopów polskiego, że go zuboża, wyłącza i na żebraka zamienia. Chce mu wydrzeć i ten suchy kawałek chleba, jaki spożywa i dla tego wydziera ziemię z rąk polskich, oddaje ją Niemcom, pod warunkiem, aby nie używali polskich robotników.

* *

Przenoszenie Polaków urzędników kolejowych z Księstwa Poznańskiego w strony niemieckie nie ustaje. Od 15 kwietnia, począwszy od sekretarzy a na stróżach skończywszy, przeniesiono z Poznańskiego do zarządu kolejowego w Stolpe 22 Polaków, również zarząd kolejowy w Szczecinie otrzymał także poważną liczbę tego rodzaju nowych wygnańców. Przenoszeni bywają i Niemcy z Polkami żonaci. Ci Niemcy, którzy wyznaczeni są na ich miejsca do Księ-

stwa idą niechętnie i żalą się, że ich wyrwano ze stosunków rodzinnych i narodowych. Ale narzekania te i nawet reklamacje nie odnoszą żadnego skutku w obec bezduszności rządu pruskiego, który nie cofa się przed żadnym nadużyciem dla zgermanizowania Polaków.

W obec takiego postępowania wszyscy ci Poznańczycy, którzy mieszkają w Niemczech nie jako urzędnicy lecz jako ludzie wolni od siebie zależni, powinni śpieszyć do ziemi rodzinnej. Toż sam o powinni czynić i ci, co w innych krajach zamieszkują. Ten szalony i gwałtowny napad pruski, jakiego jesteśmy celem, odeprzeć nam trzeba. Wzywamy i zaklinamy wszystkich do odpowiedniego działania.

Że polityka germanizacyjna jaką prowadzi Bismark w obec Polaków jest walką z plemieniem słowiańskim, przekonywa nowe rozporządzenie rządu pruskiego dotyczące Słowaków.

Donoszą nam z Berlina 1go maja r. b. iż wszyscy przebywający w Berlinie druciarze słowacy, otrzymali rozkaz wydalenia się z miasta i z państwa pruskiego najdalej do 1 czerwca 1886 r. Ci biedni druciarze są to Słowacy z komitatu Trenczyńskiego, szukający w świecie zarobku, którego na własnej nieurodzajnej ziemi nieznajdą. Wszyscy są zaopatrzeni w paszporta węgierskie, lecz w Prusach nikogo paszport nie osłania.

* *

Długa susza i gwałtowne wichry, w miesiącach marcu a zwłaszcza w kwietniu przyczyniły się do wielkich strat w kraju naszym przez ogień spowodowanych. Wichry rozdmuchiwały ogniska i roznosiły iskry na wszystkie strony i dość było, ażeby się jeden dom zajął, ażeby pożar rozszerzył się na mnóstwo domów. Tak z małego ognia powstał pożar w Stryju i zniszczył trzy czwarte miasta.

W nocy z 24 na 25 kwietnia a więc w tygodniu po Stryju zgorzało miasto *Lisko* nad Sanem, położone w malowniczej okolicy. Domów spłonęło 280. Szczęściem, że ważniejsze budynki i kościół jako też zamek rezydencja starożytna sławnej, starej i zasłużonej rodziny Krasickich ocalały.

Mniejszych pożarów po wsiach i miasteczek było bardzo wiele w Galicji.

W Stryju i w Lisku najwięcej ucierpiała ludność żydowska, chrześcijańscy rzemieślnicy i mieszczenie ponieśli także nie małe straty.

Śpieszenie z pomocą dla pogorzalców pokazuje, iż cnota ofiarności i miłości bliźniego znacznie się u nas wzmogła i rozszerzyła. We Lwowie były służące a więc ubogie kobiety, które posprawiane na Wielkanoc suknie, odesłały do Stryja dla okrycia tych, które ubranie nawet w pogorzeli straciły. Po kościołach wiele bardzo złożono a dzienniki długie kolumny nazwisk ofiarodawców na pogorzalców codziennie ogłaszają.

Czytając te szanowne nazwiska, serce nam rosło z radości, iż naród nasz kochany jest tak pięknie miłosiernym. Godna to uwielbienia ofiarność, zwłaszcza, iż nie tylko na pogorzalców, ale i na inne cele wiele dają nasi rodacy. Nawet składka na posąg dla Ludwisi, córki jenerała Heidenreicha-Kruka, jest dość znaczna.

Na pogorzalców Stryja i Liska, literaci we Lwowie wydają pisemko zbiorowe p. t. *Dla Stryja*. Malarze i inni artyści okazują się ofiarnymi ludźmi. Artysta malarz wielkiego talentu *Józef Krzesz* ofiarował kosztowny i bardzo piękny obraz *Bitwa pod Orszą* na rzecz pogorzalców.

Kłeska Stryja wywołała i za granicą wiel-

kie współczucie. W Wiedniu począwszy od cesarza aż do rzemieślnika chętnie składano ofiary. Austriacka arystokracja okazała się dość hojną, lecz wszystkich w hojności przeszedł baron *M. Hirsch* z Paryża, znany z filantropii i szlachetnego serca bankier żydowski. Przesłał bowiem z Paryża dla stryjskich pogorzalców 100.000 franków.

Towarzystwo Pracujących Polaków w Paryżu, na zebraniu swem miesięcznym dnia 8go maja r. b. urządziło składkę między swoimi Członkami obecnymi i zebrało sumę franków 64, którą wysłało do Lwowskiego Komitetu.

Stryj dzięki ofiarnościom zostanie odbudowanym i będzie piękniejszym niż był miastem.

* *

Ksiądz metropolita Lwowski arcybiskup *Sembratowicz* i ks. biskup *Stanisławowski Petesz*, zakazali duchowieństwu unickiemu w kurendach rozpowszechniać pomiędzy ludem dwa pisma redagowane przez *Naumowicza* pod tytułem: *Nauka i Słowo Boże*.

Jan Naumowicz, znany odstępcą od kościoła Unickiego, w piśmie *Słowo Boże* bałamuci lud, zachęcając go do przyjęcia «prawostawia»; w piśmie zaś *Nauka* wprawia w niego, że Rusini nie są narodem odrębnym, lecz tym samym co Moskale; — szerzy więc zdradę narodową i słusznie owi biskupi postąpili wzbraniając podwładnemu sobie duchowieństwu rozszerzanie pism z tak zbrodniczą tendencją.

Również zdradliwe dążności propagują w Wschodniej Galicji dwa dzienniki polityczne, wychodzące we Lwowie: *Słowo* pod redakcją *Ploszczańskiego* i *Nowy Protom* pod redakcją *Markowa*.

W Kołomyi wychodząca dla ludu gazetka *Ruska Rada*, jest także organem moskiewskim.

* *

Izba handlowa w Krakowie przesłała telegrafem prośbę do ministra spraw zagranicznych w Wiedniu hr. *Kalnoky'ego*, w której nalega, ażeby jak najrychlej postarał się o cofnięcie rozporządzenia władz rosyjskich, na podstawie którego żydzi galicyjscy, chcący udać się do Królestwa Polskiego lub do Rossji, obowiązani są postarać się wpierv o pozwolenie ambasady carskiej, poczem dopiero paszport może być wizowany. Toż samo uczyniła izba handlowa w Brodach.

Ale, nie tylko Żydom i Niemcom utrudnił rząd moskiewski wstęp do Polski i do swego państwa. *Der Gesellige* wychodzący w Grudziądzu dowiadyuje się, że konsul moskiewski w Gdańsku, otrzymał od carskiego rządu rozkaz nie wizowania paszportów Niemców, którzy stale w Królestwie Polskim zatrzymują się, aby po upływie starych paszportów mogli być wydani. Tak był niedawno ktoś w Gdańsku i prosił o przedłużenie pozwolenia na pobyt w Królestwie Polskiem, ale zabiegi jego były bezskuteczne. Zdaje się więc, że rząd rosyjski w sprawie wydań tak samo postępuje jak rząd pruski.

* *

Kurjer Warszawski donosi o pięknym czynie miłosierdzia. Ludność Warszawy odznacza się ofiarnością. Na cele dobroczynne wspierania ubogich zawsze obfite płyną składki w stolicy Polski. Pomędzy dobroczyncami są niezwykle hojni i skromni. W ciągu wielkiego tygodnia r. b. pewien kapłan w Warszawie otrzymał pocztą miejską list rekomendowany bez podpisu z kwotą 2000 rubli, z prośbą, ażeby święcąc w Wiel-

ką Sobotą dary Boże zarówno u bogatych jak u biednych, stosownie do swego uznania rozdzielili pieniądze pomiędzy prawdziwie potrzebujących. Nieznany ofiarodawca niekierując w niczem woli kapłana, wyraził, iż jego życzeniem jest aby obdarowano 40 rodzin po 50 rubli każdą. Kapłan stosownie do życzenia ofiarodawcy sam rozdzielił 1000 rubli między 20 biednych wyrobników lub rzemieślników u których święcił wielkocenne jadlo. Drugą taką kwotę w tym samym stosunku rozdzielili dwaj inni kapłani przeważnie w dzielnicy Powiśla. Piękne to było święcone i wesole Aleluja dla biednych tak hojnie i delikatnie obdarzonych ubogich rodzin.

*

**

Wiadomo, że bardzo wielu włościan katolików w okolicach Wilna książę Chowański, tyran straszny, już nie żyjący, jeżeli nie mógł strachem, gwałtem i katuszą nakłonić do odstępstwa, pozapisywał podstępnie bez ich wiedzy jako prawosławnych i potem zmuszał ich, aby nimi byli w rzece samej. Takich przymuszonych prawosławnych jest na Litwie bardzo dużo. Uczęszczają oni do kościołów i niechęć chodzić do cerkwi, bo nie uważają siebie za prawosławnych.

Kochanow generał-gubernator obecnie tyraniżujący Litwę, rozsyła policję i żandarmerję po kościołach dla wyrzucenia z nich tych wszystkich, którzy są jako prawosławni zapisani. Policjanci i żandarmi wzywają do opuszczenia kościoła, w razie nieposłuszeństwa gwałtem ich wyprowadzają i nazwiska zapisują jako buntowników. Mają na oku zwłaszcza żony i dzieci owych prawosławnych Litwinów. To się nazywa tolerancją wyznań i swobodą kościoła katolickiego.

*

**

Z Wilna pod datą 22 kwietnia donoszą: We wszystkich biurach naszego miasta wywieszono ogłoszenia, srogo wzbraniające używania polskiej mowy a pan Kochanow triumfuje, sądząc, że Polacy z konieczności, pod groźbą kary stosują się do niego. W czemże mają być Moskale lepsi od Niemców? Taki zakaz jak powyższy i wzbronienie mówienia po polsku na kolejach żelaznych litewskich, wołyńskich podolskich i ukraińskich, — czyż nie jest dowodem, że prowadzą w obec nas politykę zagłady tak samo jak Niemcy?

Takimi sposobami nie sprowadzicie jednolitości narodowej.

Irlandczycy mówią po angielsku a jednakże nienawidzą Anglików i tworzą naród odrębny, różny od angielskiego.

*

**

Dzienniki warszawskie donoszą z Kazania następującą wiadomość o Polakach w tem mieście zamieszkałych. « Jedynym przybytkiem, który tu nas wszystkich skupia i zbliża, jest nasz mały kościółek. Tutaj w niedzielę i święta spotykamy się, gromadzimy, słyszymy polską mowę z kazalnicy i polskie śpiewy z chóru. Dzięki staraniu obecnego proboszcza ks. kanonika Kochanowskiego, który ożywił całą niemal parafję, kościół się przyozdabia i tem droższym się staje dla każdego nie tylko jako dom Boży, ale jako własne dzieło parafjalne. Niebawem z wiosną (1886 r.) mają stanąć nowe organy, które buduje znana w Warszawie firma Blomberga i syna. Troskliwości p. Ci. . . jednego z syndyków kościoła, zawdzięczamy rozwój chóru kościelnego, który wykonywa utwory Moniuszki i inne arcydzieła muzyki kościelnej przy współdziałaniu dobranej chóru studentów, a nieraz także artystów i orkiestry

tutejszej opery, której pierwszym tenorem jest p. Julian Zakrzewski ze Lwowa. Szkoła, że p. Zakrzewski, któremu zawdzięczamy usłyszenie prawdziwego Jontka w « Halce » na scenie kazańskiej, na przyszły sezon nie pozostanie w Kazaniu, gdyż ma być zaangażowany do Petersburga. Oprócz opery scena tutejsza posiada balet polski pod dyktando Leniewskiego, który wystawia jedyne polskie balety: « Wesele w Ojewie, » « Górali, » « Twardowskiego » i t. p. Niedawno z grona bawiących tu Polaków ubył znany muzyk i kompozytor ś. p. Ludwik Nowicki. Zgasł w sile wieku, szczerzy żal zostawiając w gronie przyjaciół i uczniów. »

Do tej wiadomości dodajemy kilka słów wspomnienia:

Przeszłego roku 1885 umarła w Kazaniu polka powszechnie dla swoich cnót i charakteru szonowana. Pani *Lubomira z Szpadkowskich Walcowa* umierając prosiła, ażeby jej zwłoki przewiezione były na polską ziemię, którą ukochała całą duszą. Rodem z Łomży, gdzie ojciec jej był adwokatem, mieszkała u rodziny w Warszawie, gdy nastąpił wielkopomny wypadek 1861. Podczas napadu na bezbronnych na ulicach miasta Lubomira Szpadkowska została przez jakiegoś Moskala uderzoną tak mocno, iż miała rękę zgruchotaną. W czasie powstania była czynną nosząc pomoc braci walczącej, pielęgnować rannych, opiekując się sierotami i więźniami. Za taką to czynność aresztowana po przejściu mąk śledczych była wygnaną do Saratowa. Była wtedy panną i miała lat 18 czy 19, gdy znalazła się sama jedna wygnanka wśród obcych. Bóg nieszczyśliwych nieopuszcza. Lubomira Szpadkowska wyszła w Saratowie za mąż za p. Walca, inżyniera powiatowego, polaka i człowieka bardzo poczciwego. W Kazaniu dom ich był dla rodaków jakby rodzinnym ogniskiem. Żaloba po jej śmierci była ogólna. Pozostały mąż i dzieci są niepokieszone. Cześć jej pamięci!

*

**

Wiedeńskie dzienniki zanotowały fakt wolnego wynoszenia się Niemców z zaboru moskiewskiego. W miesiącu marcu 1886 wyjechało z Wołynia, Podola i Ukrainy 289 Niemców przez Lwów z powrotem do Niemiec lub do Ameryki. Mniej więcej takąż samą liczbą Niemców wyjeżdża każdego miesiąca z tych trzech prowincji. Jest to więc objaw stały. Powodem do tej niemieckiej emigracji zdaje się być rosnąca niechęć i nieufność do Niemców. Po ostatnich wystąpieniach kanclerza niemieckiego przeciwko Polakom i daniu przez niego hasła do walki plemiennej, ta niechęć i nieufność jest zupełnie zrozumiała. Przejawia się ona we wszystkich krajach słowiańskich i przybiera coraz to większe rozmiary.

Z Warszawy doniesiono de *Politische Correspondenz*, że wkrótce mają władze carskie rozpocząć z całą surowością wydalanie obcych żydów z tych prowincji, które graniczą z Prussami i Austrią.

*

**

Na wystawie elektrycznej w Petersburgu najwyższą nagrodę a mianowicie medal *Towarzystwa technicznego* z dyplomem, przyznano Ochorowiczowi Julianowi. W dyplomie powiedziano, iż medal przyznaje się « za udatnie wykonaną kombinację techniczną głównych części składowych telefonu, pozwalającą nie tylko na małe lecz i na wielkie odległości przenosić mowę zupełnie wyraźnie, jasno i głośno, bez względu na silny szum indukcyjny. » Telefon Ochorowicza

wystawiło w Petersburgu warszawskie biuro elektro-techniczne Abakanowicza i spółki. Wystawiony przez toż samo biuro telefon przycisk konstrukcji p. *Rechniewskiego*, otrzymał pochwałę « za dowcipne zastosowanie telefonu do użytku przy zwykłych urządzeniach dzwonek sygnalowych. »

*

**

Pod tytułem *Blizkie przywrócenie Polski* (La prochaine restauration de la Pologne), zawiera wydawane w Paryżu przez pp. Juliusza Lermina i Władysława Mickiewicza czasopismo *Revue Universelle internationale* artykuł pióra p. *Faustyna Hélie*. Artykuł ten jest wstępem do większego tegoż samego autora dzieła *O Irlandji i prawie międzynarodowym*. Napisany ze znajomością rzeczy.

Ponieważ p. Hélie jest człowiekiem rozumnym i sprawiedliwym, więc artykuł jego jest przychylnym Polsce. Widzi jasno potrzebę odbudowania Polski i dowodzi konieczności oswobodzenia już w blizkiej przyszłości.

*

**

Wieś Piecewo, majątność w powiecie Brodnickim w Prusach Zachodnich położona, obejmująca 1600 morgów obszaru, przeszła dnia 20 kwietnia 1886 w drodze subhasty w ręce Florjana Gólkowskiego, dziedzica Ostrowitego w tymże powiecie za 277,000 marek bez inwentarza, który był własnością nowonabywcy, jako dzierżawcy Piecewa.

*

**

W świecie księcia japońskiego *Fuschiny*, synowca cesarza (mikado) Japonii, podróżującego po dworach europejskich książąt i monarchów, znajduje się kapitan *Massalski-Monraky* jego adjutant, urodzony w Tosa z ojca polaka. *Massalski-Monraky* służy razem jako dragoman (tłumacz) księżęcego orszaku.

*

**

Są niepoprawni marnotrawcy i gracze, którzy nie pomni na ciężkie czasy, na działania rządów zmierzające do zamienienia Polaków na żebraków, — przegrywają ostatni grosz mienia które im rodzice przekazali lub go też lekkomyślnie roztrwanią. Są to mimowiedni i mimowolni współnicy wrogów naszego narodu — i własni nieprzyjaciele. W marcu 1886 zastrzelił się w Marsylii *Luczyński*, obywatel ziemski, skutkiem znacznej przegranej w ruletę, którą poniósł w tej jaskini lotrów, co się nazywa domem gry w Monte-Carlo położonym tuż przy Monaco. Litość w nas budzi nieszczęśliwa ofiara szulerów! Niechajże śmierć *Luczyńskiego* będzie przestroga dla innych rodaków.

*

**

Wychodzące w Lozannie czasopismo *Evangelie et liberte* donosi o czynności na polu misyjnym *Piotra Jamioty*, pastora z dolnego Szlązka. *Jamiota* jest polakiem, rodem ze Szlązka. Kraj w Afryce, w którym opowiadał Słowo Chrystusa, opisał po polsku i opis ten zamierza drukować w jednym z pism poznańskich. Obecnie przebywa *Jamiota* w Kamerunie.

*

**

Królowa włoska nabyła niedawno sznur koralu rzeźbionych przez pannę Wejnert, warszawiankę, poświęcającą się temu kunsztowi w Wenecji. Piękne to dzieło sztuki zwraca uwagę znawców i ukaże się na najbliższej wystawie artystycznej w Rzymie.

*

**

Warszawska Gazeta Rzemieślnicza otrzy-

mała od p. *Edwina Szczepańskiego* z Łomży list, w którym podaje sposób przyrządzania taniego proszku, służącego do gaszenia ognia. Przepis ten jest następujący: Na sześć części zwyczajnego koperswasu żelaznego, bierze się po jednej części siarki i okru. Każdy z preparatów osobno się proszkuje, poczem wszystko miesza się dokładnie. Tak przyrządzony proszek wsypuje się w patrony papierowe w dozach od 15 do 20 łutów. Robi się dwa gatunki patronów. Jedne mieszczą w sobie małe naboje z prochem strzelniczym i wystającym lontem, drugie bez tego. Pierwsze służą do rzucania ich rękoma, w razie trudnego przystępu do ognia, drugie zaś każdy strażak może mieć przy sobie i sam rozrzucać po ogniu, a nawet w razie potrzeby obsypywać własne ubranie, które staje się niepalnym. Gdzie tylko dostaje się wspomniany proszek, tam wszelkie gorzenie natychmiast ustaje.

Towarzystwo akcyjne polskie założyło polską drukarnię w mieście *Detroit* w Stanie Michigan, liczącem bardzo znaczną ilość Polaków.

Toż samo towarzystwo wydaje polskie czasopismo polityczne p. t. *Pielgrzym Polski*. Wychodzi w *Detroit* każdego wtorku już rok drugi.

W tytule jest krzyż i napis «*W tym znaku zwyciężysz.*» Niżej pozdrowienie «*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*» i słowa z ewangelii Ś. Łukasza: «*Patrz tedy, żeby światło, które w tobie jest, ciemnością nie było.*»

Pielgrzym Polski jest redagowany w duchu polskim patriotycznym i popiera *Związek Narodowy Polski w Ameryce*, co uważamy za wielką zaletę. Redaktorem jest *L. Olaszewski*.

Adres: Redakcja *Pielgrzyma Polskiego* w *Detroit* (Michigan) w Ameryce, 31 Farmer Street.

Dr. *Jatowicki* zamieszkały w Kraju Zabajkalskim na Syberji, przesłał do warszawskiego Kantoru banku państwa 7,000 rubli na budowę domu dla Szkoły rzemiosł, obecnie istniejącej przy ulicy Jasnej w Warszawie.

Piękna ofiarność, obawiamy się tylko, ażeby w kasie banku państwa ta suma na zawsze nie ugrzęzła. Niemamy do tego banku zaufania, jakie mieliśmy dla *Banku Polskiego*.

Do republiki *Argentyńskiej* przesiedliło się w ciągu roku 1885 cztery rodziny polskie w liczbie siedemnastu osób. Wszystkie pochodzą z *Poznańskiego*. Są to ofiary tyranii Bismarka; pchnięte na drogę tułactwa przez nieludzkie jego rozporządzenia wydane w imieniu cesarza niemieckiego *Wilhelma*.

W *Alpona*, stanie Michigan, w północnej Ameryce, Polacy wybudowali polski kościół pod wezwaniem *Wniebowzięcia*. Przy poświęceniu kościoła miał mowę *Kamiński*, kazanie zaś powiedział kanonik *Siewruk*.

W *Colombo*, stolicy wyspy *Cejlon*, zmarła żona budowniczego *Landnera*, z domu *Górska*, rodem z *Warszawy*. Pani ta sprowadziła do miasta *Siostry Miłosierdzia* i przez lat kilkadziesiąt edznaczała się wielką dobroczynnością.

W *Meksyku* przebywa przeszło 120 Polaków. Przy jednym z kościołów utrzymują

bractwo rożańca i kapłana, który katechizuje dzieci po polsku. Obecnie powstał pomiędzy Polakami w *Meksyku* projekt założenia *Czytelnicy Polskiej*. Chwalimy ten projekt, świętym bowiem obowiązkiem każdego polaka, wszędzie, gdzie los go zapędzi, starać się o zachowanie narodowości polskiej w sobie i w dzieciach swoich.

Stowarzyszenie polskich przemysłowców zawiązało się w *Moguncji* i ma stanowić ognisko nauki i zabawy dla bawiących na obczyźnie rodaków. Kółko to wszakże niezamierzone, z pracy rąk żyjące, zwraca się do rodaków z prośbą o nadsyłanie książek i gazet polskich, któreby bibliotekę zasilić mogły, a które cenny bardzo i pożyteczny dar stanowić będą. Zarząd stowarzyszenia uprasza o nadsyłanie gazet i książek pod adresem prezesa Towarzystwa, p. *Jana Morawskiego*, *Hohl*, 9, lub adresem sekretarza Towarzystwa, p. *Stanisława Flauma*, *Domstrasse*, 6.

Towarzystwo Polskie w *Kolonii* obchodziło dnia 2go maja 1886 r. w lokalu swych zwykłych posiedzeń w *Hotelu Bawaria* drugą rocznicę założenia swego. Prezes Towarzystwa *Polskiego* *Ksawery Cymbrowski* i sekretarz *Tow.* *Alfons Brüner* w odezwie litografowanej zaprosili wszystkich rodaków, zamieszkałych w *Kolonii* i w okolicy na tę uroczystość.

W *Kopenhadze* zakończył w lutym 1886 r. życie zakonnik a zarazem znany malarz *Wojciech Kühler*, rodem z *Wołynia*, przeżywszy lat 87. Będąc jeszcze świeckim człowiekiem ułatwiał w *Warszawie* naszej rodaczce, sławnej malarce pani *Bauman-Jerichau* pierwsze kroki na polu sztuki.

Pamiętamy z pierwszej wystawy obrazów jaka się odbyła w *Warszawie* w 1845 (jeżeli się nie mylimy co do daty), prześlizgnięty portret kobiety w czarnej atlasowej sukni pędzła panny *Bauman*, warszawianki. Wyjechawszy na dalszą naukę do *Niemiec*, wyszła za mąż za *Duńczyka* pana *Jerichau*, także malarza. Odtąd osiadła na stałe w *Kopenhadze* i zastąpiła w *Danii* jako wielkiego talentu malarka. Odbiła podróż na *Wschód* i wiele obrazów malowała z życia *wschodniego*. Na wystawach europejskich w różnych krajach została zaszczytnie odznaczona.

Jakkolwiek główna jej działalność przypadła w *Danii*, gdzie ją traktowano jako najlepszą swojego czasu artystkę, należy ona przecież do szkoły polskich malarzy. Pani *Bauman-Jerichau* pozostała wierną swej polskiej Ojczyźnie.

Dla niej to zapewno *Wojciech Kühler* zakonnik-malarz, rodem z *Wołynia*, przeniósł się do *Kopenhagi*, aby przy swojej uczennicy staraniu ciężkie dni starości przeżyć. Tak się domyślamy.

Od pana *Zenona Morawskiego*, technika, pracującego przy budowie kolei żelaznej nad *Kongo* w *Afryce*, otrzymał *Kurjer Warszawski* list następujący: «*Polacy, którzy w liczbie dziesięciu zostali zaangażowani przez kompanję belgijską w charakterze techników i dozorców budowlanych, rozpierchli się na całej przestrzeni od *Banana* aż do ujścia *Kongo* około *Mangala*. Na przestrzeni zajętej przez kolej klimat jest niezdrowy, żółte febry dziesiątkują Europejczyków, tak, iż co dni kilkanaście dowiadujemy się o śmierci któregoś z pracowników. Żywność dostar-*

czana za pomocą stałej komunikacji okrętowej z *Europą*, dochodzi do nas w stanie nie świeżym, co jeszcze pogorsza stan zdrowotny. Przed dwoma tygodniami (w marcu r. b.) zmarł w *Malebu* *Tomasz Stręczyński*, rodem z *Poznańskiego*. Wszyscy niemal pracownicy kontraktowani są na przeciąg lat trzech, dla tego też powrót do *Europą* przed upływem terminu byłby połączony z niemałymi trudnościami. Jedyną dodatnią stroną naszego przedsięwzięcia stanowi względ materialny, pensje bowiem wynoszące 5000 do 15,000 franków rocznie, w braku potrzeb, pozostają nietkniętymi. Podobno kompanja postanowiła odtąd przyjmować wyłącznie południowców, to jest *Włochów*, *Hiszpanów* i t. p. którzy stosunkowo są na wpływ tutejszego klimatu bardziej wytrzymali.»

Dziennik Poznański doniósł, że w pierwszych dniach *Kwietnia* r. b. dwunastu Polaków, urzędników na kolei żelaznej otrzymało od zarządu ruchu kolejowego *Poznań-Toruń-Biłgosz* translokację do prowincji niemieckich. Pomiędzy tymi znajduje się pan *M. . .*, którego z *Frankfurtu* przed dwoma laty przetranslokowano do *Poznań*, obecnie z wielką stratą dla siebie wynosić się musi do *Pomeranii*. Walka więc przeciwko żywiołowi naszemu wszędzie, na całej linii sroży się. Cóż robić? Przetrywamy ją w spokoju odpowiada *Dziennik Poznański* i wytrwamy, a mimo wszystkiego co nas spotyka, tem energiczniej pracować będziemy nad zachowaniem i rozwojem naszej narodowości.

Dr. *Żurkowski*, z *Pont-à-Mousson*:
Na podtrzymanie grobów polskich. . . . fr. 10 »
Na *Dom Św. Kazimierza* — 10 »

NEKROLOGJA

Aniela hrabianka Działyńska zmarła dnia 14 *kwietnia* 1886 r. w *Mentonie*. Ojciec jej *Zygmunt hr. Działyński* był ostatnią z linii *wołyńskiej* znakomitego wielkopolskiego rodu, który wygasł ze śmiercią *Jana Działyńskiego* z *Kurnika*. Matka jej była najmłodszą z pięciu córek *Stanisława hr. Wodzickiego*, prezesa *Rządu Rzeczypospolitej* *Krakowskiej* i senatora *Wojewody Królestwa Polskiego*. Zmarła osierociła 80-letnią matkę, której była nierozdzielna towarzyszką, oraz siostrę, poślubioną księciu *Ksaweremu Lubomirskiemu*.

W *Rzymie*, umarł na początku *kwietnia* 1886 r. *Ludwik Szancer* z *Galicji*. W *Wiedniu*, w *Paryżu* a potem w *Rzymie* zajmował się przenysłowem i finansowem interesami. Jego zakład fotograficzny w *Rzymie* należał do najlepszych. Miał liczne stosunki w parlamencie i w świecie urzędowym *rzymskim*. Działalność jego nie miała charakteru politycznego.

PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zółkach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w *Paryżu* u p. *Arthaud Moulin* aptekarza, 30, r. *Louis le Grand*.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.